



**P  
R  
O  
M  
I  
E  
Ń**

MIESIĘCZNIK  
MŁODZIEŻY  
GIMNAZJALNEJ

MARZEC 1936.  
ROK XI. NR. 6.



— Silniejszy jestem, cięższą podajcie mi zbroję! —

# PROMIEN

Miesięcznik Młodzieży Gimnazjum Im. I. Marszałka Polski  
J. Piłsudskiego w Ostrowie (Wlkp.)

Kierow. wydawnictwa — Redaktor odpowiedzialny — Redaktor naczelny  
Ożegowski P. Prof. dr. J. Jachimiek Szymoniak Jan

Wielce Czcigodnemu **Panu Prof. Dr. Józefowi Jachimkowi** w dniu **IMIENIN** najserdeczniejsze życzenia

składa

**Redakcja „Promienia.”**

## W oczekiwaniu uroczystości gimnazjalnej...

**D**ziewięć już miesięcy upłynęło od czasu, kiedy śmierć śp. Marszałka J. Piłsudskiego całą Polskę w głębokiej pograżyła żalobie. Poniosła wówczas Polska stratę bardzo wielką, bo Ten, który orężem i krwią ofiarną walczył na polach bitew o wolną i niepodległą Ojczyznę i który potem w Odrodzonej już Polsce poświęcił się ofiarnej, uciążliwej pracy dla dobra Państwa i jego obywateli, odszedł z tego świata... Niezliczone uroczystości żałobne, ku czci Wielkiego Zmarłego urządzone, były dowodem, że Naród cały stratę tę odczuł głęboko i że pamięć Zmarłego, bodza swojego zachowa na zawsze...

mgr inż. Czajkowski

— „Uległo śmierci ciało Marszałka, nieustanną dla dobra Ojczyzny pracą strudzone, lecz Duch jego jest nieśmiertelnym i będzie żył dalej wśród nas i wśród przyszłych pokoleń Narodu polskiego” — tak wołali zgodnie mówcy na posiedzeniach żałobnych.

I nie mylili się, głosząc nieśmiertelność Ducha zmarłego Wodza Narodu. Żyje! Żyje wśród starszego społeczeństwa, żyje wśród szerokich rzesz młodzieży, która tak, jak On, całe swe życie pragnie poświęcić Ojczyźnie, On jest dla niej wzorem prawdziwego obywatela Odrodzonego Państwa naszego...

Także młodzież naszego gimnazjum za jego chce iść przykładem i pragnieniu temu dwukrotnie dała wyraz, wysyłając powzięte przez Samorząd Szkolny rezolucje do Ministerstwa W. R. i O. P. z prośbą o nadanie naszemu zakładowi imienia Zmarłego Marszałka... Ministerstwo prośbę tę uwzględniło i obecnie przygotowania do uroczystości nadania imienia Zmarłego Wodza naszemu gimnazjum są w pełnym toku. Uroczystości te, podczas których odbędzie się także poświęcenie nowego sztandaru gimnazjalnego, odbędą się w dniu 4 kwietnia, w rocznicę założenia naszej szkoły. Program będzie bardzo urozmaicony i odmienny zupełnie od treści dotychczasowych akademii. W uroczystościach tych weźmie udział pan Kurator i inni przedstawiciele władz szkolnych. Łzają się również częściowo dawni wychowankowie naszego Zakładu, a przede wszystkim spodziewamy się, że rodzice nasi uroczystości te liczną swoją obecnością zaszczycają...

Redaktor Naczelny

---

## W 16 rocznicę odzyskania Morza.

**T**o już szesnaście lat mija od chwili gdy Polska poślubiła Bałtyk. Złoty pierścień zanurzył się w szmaragdowej toni i spoczął na dnie morza. I znów nad Morzem Polskiem słyhać polską mowę, polski śpiew, a przez szum fal daje się słyseć jakoby modlitwę dziękczynną za to, żeśmy zdobyli Bałtyk, tak długo trzymany w niewoli germańskiej.

W dniu 10. II. 1920 r. objęliśmy w posiadanie rozszumiały falami siny Bałtyk, ażeby go ukochać i obronić, ażeby



oprzeć na nim naszą mocarstwową potęgę, ażeby znaleźć nowe gniazdo dla Białego Orła, do spoczynku uwite na rozchybotanych masztach polskich okrętów.

Nowe zaczęło się dla nas życie, nowe przyświecać mu muszą cele i umiłowania. Dziś zakwitnął na łanach naszych cudny kwiat szczęścia, mamy Polskę i morze, więc uczynić z nich musimy nie bań promienną, ale siłę mocarną.

Musimy wiedzieć, że morze jest dla nas nie jakimś zbytkiem, ale skarbem, świętością naszą narodową. Więc musimy je poznać i ukochać!

Musimy pokochać tych rybaków — Kaszubów, odwiecznych strażników Polskiego morza, te wydmy piaszczyste, porośnięte sosnami, to morze faliste....

Daleko milsze jest ono nam od okrzychanego morza włoskiego, czy jugosłowiańskiego Adriatyku. Wszak ono jest nasze, swojskie! Walczyliśmy o nie orężem i krwawym znojem pracowitego dnia przez wiele lat.

Zaiste, piękne jest polskie morze!

Błękit nieba pokryty szaremi obłoczkami (nieśmiało stykającemi się) odbija się w szmaragdowej toni, fale jędrnie pluskają o brzeg.

...Płyną one niezmordowanie, płyną majestatycznie, pokryte białemi grzywami, przynosząc z sobą rześki powiew. I zdaje się człowiekowi, jakoby dusza jego wystąpiła z ciała i płynęła z modremi falami lub zamieniła się w mewę srebrzystą, unoszącą się w przestworzach.

Czujemy się wobec niego małemi robaczkami, czujemy się poddanymi, sługami Jego Morskiej Mości.

A przytem co najważniejsze, czuć się mamy dziećmi morza.

A gdy temu lat szesnaście polska bandera po raz pierwszy załomotała na maszcie, dziwili się marynarze z obcych państw, jakiego to państwa barwa. A gdy dowiedzieli się, że to nowopowstałej Polski niepodległej, prężyli się jak struny a bandera ich oddała cześć naszej.

A byli między nimi także nasi marynarze, którzy służyli na obcych okrętach, pod obcą komendą, i wtedy kruszyły się serca tych wilków morskich, z oczu płynęły łzy radości, spękane twarze jaśniały uśmiechem.

— „Bądź pozdrowione morze! — szeptały ich serca. I zaraz wracali na ojczyzny łono, nad morze, by wstąpić do marynarki i służyć Polsce i sławić ją na Bałtyku!

Rosada Stefan.

# Młodzież a morze.

(Referat wygłoszony na Akademji L. M. K.)

**M**orze!

W tak małym, lapidarnym wyrazie mieści się tyle potęgi, tyle żywiołowej mocy, kryje się niezgłębiona tajemniczość i strach, kryje się tak wielkie piękno przez tyłu opiewane... Morze jest wiecznie tryskającym źródłem poezji, prozy, bajek i legendy; jest niewygasłą tęsknotą posiadania, jest mocą odżywczą dla swych władców; morze, wiecznie falujące, huczy pieśń nieujarzmienia, dmie wichrem w zwycięskie bandery, porywa setki drogocennych ofiar, przeraża, grozi, zachęca i pociąga.

Ludy, które żyły się z morzem, które ku niemu parły jak ku nowemu życiu, te zajaśniały na tle fragmentów, epok i wieków potęgą, rozrostem i bogactwem.

Już dawno zrozumiano jego znaczenie w życiu narodu.

A Polska?

Niestety, musimy sobie powiedzieć, że zbyt późno zwróciły się nasze oczy w jego kierunku, Patrzeliśmy na nie jednym okiem i to mocno przymrużonem.

Otwórzmy obydwójce oczu na całą szerokość, wyteżmy wzrok jasny, nieprzeparty, pełen nadziei.

My — młodzież, to nasza ideologia.

Kto to jest — młodzież?

Młodzież, to my, to nasi koledzy, rówieśnicy, gimnazja, uniwersytety, szkoły zawodowe; młodzież, to element wiecznie ruchliwy, pulsujący świeżym rytmem życia, tak, jak morze, to młoda generacja pełna żądzy życia, rozmachu, zapалу, świeżości, domagająca się głosu w społeczeństwie, kształcąca się i samokształcąca; młodzież to przyszłość narodu.

Hasłem jej jest. — Poznawcze i czynne ustosunkowanie się do przejawów życia.

Gdy Polska przed kilkunastu laty stanęła znowu nad morzem niezależna, niepodległa — wionął do niej od fal Bałtyku wiatr od morza niosący w swym szumie echo dalekiego świata i hasło szerokiego życia. Podświadomie prawie wyczuli Polacy, że z tamtej strony, wraz z chłodnym powietrzem, leci zapewnienie wolności i siły.

Rozwój gospodarczy, polityczny i intelektualny państwa opiera się niewzruszenie na morzu. Ten fakt jest naczelnem założeniem dążeń mocarstwowych naszej Ojczyzny.

Lecz nie wystarczy duchowy entuzjazm, pęd ku niemu, piętno poetyckich strof, malatur, dzieł... Fundamentem jest

fakt istnienia Gdyni, jej mury, betonowe mola, żelazne dźwigi.

My — polska młodzież w przyszłości Państwa Polskiego. najjaśniej widzimy Gdynię, która już dzisiaj jest symbolem polskości, wyrazem siły w narodzie.

Dążeniem każdego młodego pokolenia jest zdziałać coś takiego, coby uznali następcy i oddali wyraz uznania wysiłkom. I my mamy za naczelną tezę życia stawione dążenie do wniesienia w życie ojczyście nowych wartości istotnych i prawdziwej polskiej rzeczywistości.

Jesteśmy pokoleniem, które może nazwać siebie pierwszym w Polsce Odrodzonej.

Pracujmy nad sobą i wokół siebie, aby w życie móc wyjść z pewnym światopoglądem, z zapasem szlachetnych myśli, z materiałem dyskusyjnym gotowym do przelania w czyn, z niekłamana nadzieją usilnej pracy ku urzeczywistnieniu życiowych idei.

Przed rozpoczęciem dyskusji nad młodą myślą morską nieustępliwie stwierdzamy, że własne wybrzeże jest nam konieczne, że Pomorze jest ziemią czysto polską, było nią i będzie wraz z pracowitym, szarym ludem kaszubskim.

By naprawdę ukochać morze i korytarz ku niemu, trzeba poznać je, zrozumieć i przywiązać się do nich. Naszym ważnym zadaniem jest prowadzić akcję uświadamiającą pośród społeczeństwa, akcję budzącą ciągłą czujność gospodarczą i polityczną. Program morski jest szeroko zakrojony, nie jest formułką w słowie, ni czemś tylko napisanem — jego ramiona obejmują coraz silniej naród, sięgają daleko w przyszłość, którą widzimy tęskniącą wszechpotężnym rozwojem Polski.

Rok rocznie w dniu „święta morza” na setnych akademjach, w licznych manifestacjach padają wielkie hasła rzucające w tłumy, niosące się echem na szpaltach gazet, pism przerwanych, padają hasła czekające realizacji. I my się przyłączamy do tych wyrazów serdecznych, entuzjastycznych, sami bowiem nosimy w sercach zapal twórczy i młodzieńczy entuzjazm...

Czynnikiem, który rozszerzy imię polskie po szerokim świecie, który przywiąże nas siecią handlu, roznieci przemysł, przez który wzmoże się eksport i przywóz, to marynarka handlowa, główny atut naszej przyszłej siły gospodarczej. Aby mieć zapewnioną niezależność państwową, potrzeba nam doskonałej marynarki wojennej. torpedowców, pancern-

ników, krążowników... Rozrost tych dwóch potęg jest dla Polski kwestją pierwszej wagi.

„Liga Morska,” to organizacja o iście chrobrym rozmachu na czyn uświadczenia i realizacji. Musi ona jakkolwiek wiele już objęła, ogarnąć w pierwszym rzędzie wszystkie szkoły średnie. Tego żąda młodzież dla młodzieży, mając na oku Gdynię, Bałtyk, świat. —

Wszędzie daje się dziś zauważyć jakiś ruch wśród młodych zastępów, organizacji, jakiś wybijający się ponad dotychczasowy poziom entuzjazm porównawczy i twórczy— To młodzież pracuje, domaga się, dopomina, stawia projekty, rzuca myśli, obwieszcza hasła.

Połową pracy nad zrealizowaniem kwestji morskiej jest właśnie zwrócenie wszystkich młodych frontem ku morzu. Wysilek to ciężki, wymagający systematycznych dążeń, bacznej uwagi, braterskiej współpracy młodego pokolenia z społeczeństwem starszem,

Młodzież jest, jak morze — wiecznie ruchliwa, niespokojna, często burzliwa, pełna dynamiki. To porównanie samo podsuwa morze szczególnie pod nasze życie, które jeszcze jest niejako przedżyciem, w którym przygotowujemy się do przyszłych zapasów.

Tęsknota morza, przygód, pociągała i porywa wielu młodych już to w celu życia awanturniczego, egzotycznego już to dla sławy, jaką zyskują sobie nieustraszeni komendanci okrętów i wypraw.

Nas pasonuje kajakowanie i jachting. Woda słona, czy słodka przyciąga do siebie najwięcej tych, którzy doświadczyli jej na własnej skórze, którzy poznali prawdziwą satysfakcję, jaką się czuje po przebyciu tyłu, a tyłu kilometrów rzekami, po dotarciu do Bałtyku własnymi siłami na kajak.

Reasumując wszystko, co młodzież mówi, czuje, pisze o morzu, stwierdzam — że młodzież w niem widzi przyszłą potęgę Polski mocarstwowej przez rozwój gospodarczy, polityczny i intelektualny narodu, dlatego owiana ożywym wiatrem od morza, staje frontem do Bałtyku pełna poznawczego i twórczego entuzjazmu.

Dążą ku sobie dwie przyszłości — młodzież i morze, z których spokojnie wyrośnie Polska mocarna, Polska potężna na lądzie i morzu!

Józef Szczublewski

---



## Fragment wspomnień z powstania Wielkopolskiego w Ostrowie Wielkopolskim.

Dokończenie

Odebraną broń przewoziliśmy już pod eskortą uzbrojonych powstańców ręcznymi wózkami do starych koszar „Dąbrowskiego”. Bronią tą dozbrajał już powstaniec Myk 1-szy bataljon piechoty.

Szło to wszystko tak sprawnie, że już w poniedziałek 11. listopada 1918 roku mieli powstańcy w Ostrowie około 400 chłopą pod bronią.

Działająca dotychczas tajnie Powiatowa Rada Ludowa, składająca się z autochtonów, po zapoznaniu się z efektem pierwszego wiecu polskich żołnierzy, wyszła z ukrycia i rozpoczęła jawne urzędowanie w lokalach Banku Kupieckiego. Dr. Dubiski, który znany był ze swoich „młodopolskich” przekonań, obrany został jednomyślnie przez żołnierzy Polaków ich bezpośrednim dowódcą i przełożonym.

Włodzimierz Lewandowski, który swem faktycznem i porywającym wystąpieniem obudził w masach polskich drzemiący nastrój patriotyczny, aczkolwiek bez szarży, siłą swej osobistej energii był właściwie predestynowany, jeżeli nie już na faktycznego dowódcę ruchu powstańczego w Ostrowie, to jednak w dużej mierze na jednego z jego kierowników.

Narazie ograniczała się działalność powstańcza do samego miasta. Ale już około godzin popołudniowych 12 listopada, doszła do Komendy powstańczej wiadomość, że w Małej Topoli doszło do strzelaniny pomiędzy powstańcami pojedyńczymi a żandarmerją pruską.

To spowodowało kierownictwo do środków zaradczych we formie wysyłania patroli powstańczych. Poza tem kwestja jeńców Moskali, którzy byli rozlokowani po okolicznych majątkach zmuszała powstańców do przejścia na swe barki bezpieczeństwa publicznego w powiecie ostrowskim. Radzono sobie w ten sposób, że wyzyskiwano szybką lokomocję automobilową, wysyłając po 6 lub 8 powstańców do majątku po odbiór jeńców.

Wysyłkę powrotną do Ostrowa razem z jeńcami pod eskortą powstańców skuteczniał majątek natychmiast we własnym zarządzie, dostarczając na to potrzebnych formalek. Poza tem na skutek interwencji legionisty sierżanta Modrze-

jeńskiego przystąpili powstańcy do likwidowania posterunków nie tylko żandarmerji krajowej, ale również detaszowanej żandarmerji polowej w powiecie ostrowskim. W jednej z takich patroli brałem udział z Janem Mieżyńskim, likwidując jedną placówkę żandarmerji polowej w jakiejś wsi na północ od Ostrowa, dostarczając w komendzie powstańczej w Ostrowie 1 wierzchowca i uzbrojenie 2 żandarmów.

Z Janem Mieżyńskim byliśmy świadkami nieopisanego entuzjazmu polskiego ludu wiejskiego, który w nas witał polskiego żołnierza.

Pozatem wysłany zostałem z kilkoma powstańcami do przetransportowania większej partji jeńców moskali z majątności Szczury do Ostrowa.

Przyjrzyjmy się z kolei, w jaki sposób zachowawcy z Powiatowej Rady Ludowej ustosunkowali się do niezakceptowanego przez nich ruchu powstańczego.

Otóż dopiero około 12/13 listopada 1918 zgłosił w Pow. Radzie Ludowej swój udział b. leutnant pruski Nerski-Pogorzelski, którego z miejsca, ze względu na szarżę pruską wyznaczono na pełnomocnika wojskowego PRL w ostrowskim Arbeiter und Soldatenrat.

Nerski-Pogorzelski, sam emigrant z Berlina, nie mający bliższego kontaktu idenowego z młodzieżą gimnazjalną z T.T.Z., ustosunkował się o tyle negatywnie do naszego powstania, że zaprzestał współpracy z duchowymi i twórcami.

Nerski-Pogorzelski rozpoczął swoją wojskową działalność od torpedowania poszczególnych zarządzeń kierownika powstania Włodzimierza Lewandowskiego, który samozwańczo podpisywał dokumenty powstańcze jako porucznik W. P.

Włodzimierz Lewandowski, spotykający się w łonie samej Rady Ludowej z bezprzykładnym uporem, zmierzającym do zawieszenia wszelkiej działalności powstańczej, usunął się.

Powrócił tam, gdzie zawsze znajdował chętnych zapalcieńców dla sprawy ojczyściej, do T.T.Z.

Tam, już na terenie zakonspirowanym powstał tajny memoriał, traktujący o wojskowej współpracy Wielkopolski z Warszawą, do którego redakcji przykładają wszyscy dawniejsi i w chwili danej prezes T.T.Z. Andrzej Niesiołowski swej ręki i podpisu.

Za wiedzą, lecz nie z polecenia Pow. Rady Ludowe, złożyli pod koniec listopada 1918 memoriał ten w Naczeln. Dowództwie W. P. w Warszawie Józef Jentsch i Włodzi-

mierz Lewandowski, gdzie konferowali z pułk. W. P. Nieniewskim.

W jakim kierunku pokierował powstanie ostrowskie pełnomocnik wojskowy pow. Rady Ludowej, b. leutnant Nerski-Pogorzelski?

Otóż, zasiadając w Robotniczej Radzie i Żołnierzy jako reprezentant Pow. Rady Ludowej, układem z dnia 21. listopada 1918 roku spowodował wzmocnienie tupetu Niemców.

Bezczelność swoją posunęli Niemcy do tego stopnia, że już w dniu 6 grudnia 1918 r. odważyło się Bezirks-und Garnisonkommando Ostrowo wydelegować vicefeldwebela Jagła z 2 żołnierzami z najeżonymi bagnietami na karabinie do mieszkania Matki dla zaareztowania mnie i internowania i to za zdradę tajemnic wojskowych w noc z 9. na 10. listopada 1918 roku.

Opatrzności Boskiej i serdecznej koleżeńskiej opiece Kazimierza Trąmpczyńskiego zawdzięczam może nawet swe życie, gdyż unikając deportacji pruskiej w głąb Niemiec, uciekłem z Ostrowa w nocy z 4. na 5. grudnia 1918 roku razem z Trąmpczyńskim drogą na Sliwniki, Śmielów do Królestwa.

Jeszcze po stronie pruskiej miałem to szczęście, że tuż przy pograniczu, w majątku śmielowskim spotkałem serdecznego przyjaciela z ławy gimnazjalnej, Michałaka z Przygodzic, który ułatwił nam przeprawę do wolnej Ojczyzny. W Kaliszu wstąpiłem z Trąmpczyńskim do administracji wojskowej byłego IX. Okręgu Wojskowego Kalisz.

Mieczysław Lewandowski

---

## Nasze dyskusje.

Od jakiegoś czasu publicyści polscy traktują w swych feljetonach wszelkie bolączki na wesoło. Słodzą pigułę, by ją łatwiej było przełknąć. Można to czasem zaobserwować i w „Promieniu”. I słusznie, jeśli nie chce się narazić u młodocianego czytelnika na miano „kaznodziei”. Kazania słyszymy co niedzielę, po trzeciej lekcji w auli, na każdej pogadance, w domu po godz. 23 tj. po powrocie z miasta itd. itd. Nie dziw, że przyzwyczajono się wysłuchiwać je, (z wyjątkiem tych niedzielnych) obojętnie. Bardziej już popłaca satyra.

Chciałem się dziś zająć naszymi dyskusjami. Wprawdzie, obserwując naszą „przyszłość narodu”, wchodzącą po trzeciej lekcji do auli, ma się dziwną ochotę pisać o hodowli baranów, ale można się z tego z trudem zresztą otrząsnąć. Ale gdy idzie o dyskusje uczniowskie, na płacz się zbiera. Słyszał jeden z drugim o wielkiej roli dyskusyj w naszej pracy samokształceniowej; wie, że na wspólnej platformie szczerości mają się tam filtrować nasze, na podstawie przeczytanych książek i obserwacji, wyrobione światopoglądy. Cóż, kiedy „pogląd” takiego to: „Gamaja powinna się natychmiast zawalić!” Filtruj mi go teraz! Zresztą, dyskusje nasze są nawet często interesujące, tylko... że przybierają z reguły formę dialogu; w najlepszym razie tworzą kwartet. Reszta obecnych na zebraniu siedzi w milczeniu... Dociekaliśmy nieraz powodów tej uporczywej abstynencji. Są różne. Więc: nieśmiałość, brak odwagi... Chyba nie, skoro nie zabrakło jej kilku młodszym kolegom przy wpisywaniu do dziennika nagany... profesorowi! Kto się chce przekonać o odwadze uczniów, niech idzie wieczorem na... Aleje! Tam też przekona się, jak uczeń potrafi być wymownym, gdy się czem bardzo interesuje. Czemu więc milczy na gimnazjalnej dyskusji, gdy na przerwie tak wymownie udowodniał kolegom potrzebę zainstalowania w świetlicy.... bilardu, lub konieczność założenia w „Promieniu” działu ogłoszeń matrymonjalnych?

Widzę dwie tylko przyczyny: brak zainteresowania, ciekawości i — przede wszystkim — lenistwo. Może nawet tylko lenistwo. Są bowiem tematy, zwłaszcza poruszane w kółku społecznym, na które można — bez specjalnego przygotowania dyskutować. Trzeba tylko chcieć! Uzyskać łatwość i swobodę w wymowie nietrudno, skoro się nie jest jakałą; jeżeli u którego starszego kolegi spotkamy się z niechlujnym językiem polskim, to jest to właśnie wynikiem tego, że dany kolega mało książek czytał [(a więc zawsze prawie — lenistwo!) i nie bierze czynnego udziału w naszych dyskusjach. Jeżeli na lekcji j. polskiego nie umie danego zagadnienia naświetlić z różnych punktów widzenia, to jest to przeważnie wynikiem małego odczytania, skutkiem negatywnego ustosunkowania się do pracy naukowej i (ściśle) myślenia. Takim upartym abstynentom radzę dokładnie przeczytać i p r z e m y ś l e ć jakąś książkę naukową, opracowaną popularnie, i to przemyśleć dokładnie. Może to wzbudzi zainteresowanie, może przekona uparciucha, jak niesłychanie ciekawe jest to wszystko, co nas otacza, może



wreszcie zrozumie, że nauka to ogromnie piękna rzecz!  
Nauczy się inaczej patrzeć na świat, życie i ludzi.

Wtedy też ożywią się niemrawe „dyskusje”!

Karol Jar-ski.

---

## Bunt!... Bunt!...

**M**łodość to czar. Młodymi zaś jesteśmy my. Ile przez to mamy w sobie radości i szczęścia, wiemy o tem dobrze i każdy z nas, choć może podświadomie, dumny jest z tego. Świadomością tego szczęścia jesteśmy przepelnieni w każdym nerwie, mięśniu i każdym kawałku skóry; od roześmianych oczu, aż do niespokojnych nóg, któreby chciały przejść zwycięsko cały świat.

O tem wszystkim wiemy, bo to posiadamy. Nie znamy jednak tego, co nas spotka, gdy młodość minie. Ci, co nas otaczają, ten świat, niezrozumiałych dla nas dorosłych mówi, że szczęśliwszego nad nasz nie będziemy przeżywać okresu. Wśród ich tęsknot i wspomnień młodzieńczych lat przebija jedna nuta: „Najgorszą rzeczą dla człowieka jest zmarnotrawienie wiosny życia.”

Więc tak to jest? Czemuż wtedy pozwalamy, by nas właśnie w tym okresie zamknięto w murach gimnazjum: dzień w dzień, urywają nam przeszło siedem godzin, zmuszając nas do ślęczenia nad książkami. Tymczasem zaś za oknami, tuż o krok od nas, kusi gładki lód, lub wydziera nas i ku sobie wzywa wiosna, mając rozpachnionemi kiściami kwiatów. Lato drażni i zaczarowuje nas obietnicą chłodnej wody jeziora.

Skoro więc gimnazjum zabiera nam tyle szczęścia i tyłu okrada nas radości, to dlatego podnosimy bunt:

— Puście nas! Na rozcieńz bramy gimnazjalne! Chcemy iść po szczęście! Bunt... Bunt...”

Więc, dobrze, idziemy po szczęście... lecz... Kto wie? Zatrzymajmy się na chwilę i popatrzmy dobrze na mapę życia.

Powiadacie więc, że nauka zabiera wam nietylko przedpołudnie, ale i owo, pełne czaru popołudnie. Dopiero pod wieczór może człowiek wyjść spokojnie na ulicę lub za miasto, wolny od różnych prostych wichrowatych, genetiwów absolutów lub tem podobnych zdań zawikłanych. Dopiero

pod wieczór można ze spokojem posłuchać radia, poczytać książkę lub pogadać z przyjaciółmi. To wszystko jest nadzwyczaj przyjemne, lecz trwa zbyt krótko.

Jeśli tak mówicie, to w porządku. Przypomnijmy sobie teraz wielkie wakacje. Czy to w czasie nichnie robimy nic innego, nadto, co w roku szkolnym sprawia nam przyjemność? Przecież każdy wie, że tak nie jest. Przy takim sposobie spędzania wakacyj, sprzykrzyłyby się nam one bardzo, a bardzo prędko. Tak więc się dzieje, że dzień nasz wypełniamy wszelkimi pracami, o którychby nie śniło się nam w czasie roku szkolnego. Teraz mimo, że zajmują nam sporo dnia, zostawiają mimo wszystko dość czasu do odpoczynku.

O to właśnie chodzi. Tu zrozumiemy, że odpoczynek tem jest miłszy, im cięższa była praca. Z tej to przyczyny tyle uroku posiada w sobie owa podwieczorna włóczęga po mieście i za miastem. Gdybyśmy byli wolni od rana do wieczora, cały czar tej swobody prysnąłby, jak bańka. Zresztą spytajcie się tych, co odeszli już z gimnazjum, a teraz siedzą beczynnie. Spytajcie się ich, a usłyszycie, co wam odpowiedzą.

Dobrze, dobrze — powie ktoś — Rzeczywiście to prawda, że dopiero po pracy przyjemnym jest odpoczynek. Mimo wszystko, nic to nie stanowi, by nas zamykano na osiem lat w gimnazjum, Gdzieindziej też można pracować. Zresztą i co nam po maturze, kiedy wiemy, że tyłu dziś maturzystów może swojemi świadectwami maturalnemi wytapetować pokój, bo i tak one chleba im nie dadzą.

Całkiem słusznie, dziś matura rzeczywiście rzadko kiedy daje sposobność do zarobkowania. Lecz pomyślmy, czy tylko poto chodzimy do gimnazjum, by jego ukończenie dało nam chleb i pracę? Zastanówcie się dobrze, a dojdziecie do wniosku, że taki żart, jakim jest zamknięcie człowieka na 8 lat, poto, by mu wkońcu dać zate 100 zł. miesięcznie, to wszystko byłoby więcej niż okropne.

Tymczasem tak nie jest. Matura to tylko błahe, zewnętrzne świadectwo. Właściwą wartością gimnazjum jest to, co pozostawi ono w naszych umysłach.

Przeniesiemy się na chwilę na basen pływacki. Oto tam na skoczni, stoi kilku pływaków. Każdy z nich robi różnorakie skoki do wody: i tak i owak. Za każdym razem wychodzi z wody bardziej rozpromieniony i za każdym razem robi coraz trudniejszy skok. Każdy z nas też już pływał i skakał do wody. Wiemy więc, co to za przyjemność, gdy po wielu „opaleniach się,” po niezliczonych zachłyśnięciach się wodą, uda się nam wykonać taki skok, który wpraw

w podziw wszystkich, a nam przyniesie ogromne zadowolenie, a poza tem nic.

Czyż zaraz nie nasuwa się wam porównanie z nauką. Tutaj te wszystkie: aorysty, pierwiastki, okropne daty, gerundia, można porównać do owych „opaleń” i zachłyśnięć przy pływaniu. Tak jak tam, tak i tu nie stanowią one ani nic przyjemnego, ani celowego, lecz są nieuniknione. Gdy idziemy na wycieczkę, to kroki przecież nie stanowią celu, lecz ta miejscowość, do której dążymy. Mimo wszystko, nie da się skrócić liczby kroków ani o jeden.

A każdy musi przyznać, że nauka daje rzeczywiście ogromne zadowolenie. Czyż to nie przyjemne wiedzieć, że paragraf, ten wyraz tak bezmyślnie klepany przez innych, pochodzi od greckiego „para i grafo.” Lub czyż to, że rozumiemy, dlaczego nie można zbudować „perpetuum mobile,” jest bardziej pięknem i pociągającym, niż bezmyślne połknięcie całych stosów jedzenia. To przecież, że potrafimy w każdej rzeczy znaleźć jej przyczynę, jest takie piękne i oszałamiające, że poprostu brak słów...

Ale żeby to wszystko zrozumieć, trzeba o tem pomyśleć zupełnie serjo, bez kpin.

Nie na tem jednak koniec korzyści z nauki. Oprócz zadowolenia daje ona nam możność zrozumienia celu naszego życia. Daje nam możność oderwania się od głupich setek złotych a wzniesienia się tam, gdzie do szczęścia jest potrzebne tylko niewiele pieniędzy a zato dużo, ogromnie dużo Dobra Piękna i Prawdy.

Są jednak tacy, którzy tego nie rozumieją, bo nie można im tego wytłumaczyć, jak nie sposób przekonać ślepego, że czerwona barwa ładniejsza od koloru „khaki.”

Grzela

---

## Muzykalność a estetyczna kultura.

(Refleksje z lektury czasopism fachowych)

**A**ż nazbyt często słyzy się narzekania na małą muzykalność Polaków; jej to brakowi przypisuje opinia publiczna winę niepowodzenia poważniejszych koncertów, lub innych przedstawień muzycznych. Nie potrzeba się w tym wypadku powoływać na kryzys finansowy, lub inne czynniki, bo dawniej było tak samo. Czyż więc istotnie brak muzykalności u Polaków jest powodem, że kultura muzyczna nie może

zapaść korzeni? Przyczyna jest głębsza, i gdzieindziej należy jej szukać. Przedewszystkiem przesądem jest opinia o niemuzykalności Polaków. Muzykalność jest to właściwość reagowania słuchowego i uczuciowego na dźwięki muzyczne; słuchowego nie w znaczeniu słyszenia jako przeciwstawienia głuchoty, ale słyszenia dźwięków muzycznych ze zdawaniem sobie sprawy z ich wartości, choćby najbardziej ogólnikowo, choćby nawet podświadomie, instynktownie. Że naród polski od niepamiętnych czasów na dźwięki muzyczne reagował łatwo udowodnić faktem, iż śpiew i muzyka stały się nieodłącznym towarzyszem codziennego jego życia, jego obrzędów i rodzinnych uroczystości. Olbrzymia literatura polskiej pieśni ludowej świadczy o tem dostatecznie. Naród polski zatem był chyba — i jest jeszcze — muzykalny. Nie możemy zaś powiedzieć że inteligencja wytworzyła się z czegoś innego, niż ten rozśpiewany i roztańczony lud polski. Jest ona tak samo muzykalną. Iluż to spotkać można po miastach i wsiach młodych ludzi, którzy się nigdy muzyki nie uczyli, a grają do tańca z pamięci tak samo tuziny kujawiaków, oberków, krakowiaków, jak najmodniejsze bostony lub slow-foxy.

Iluz to spotyka się młodych i starszych ludzi, nie znających zupełnie nut, a lubiących zapamiętałe fantazjować na fortepianie lub skrzypcach na „swoje tematy”: Iluz nawet takich co powróciwszy z nowego filmu są w stanie, dobierając jako tako harmonję, wygrać lub wyśpiewać. Zapamiętane melodie a w najgorszym razie je wygwizdać. To wszystko są dowody muzykalności ale jakiej? muzykalności instynktowej. Jeśli chodzi o stopnie kultury muzycznej to możemy podać za przykład publiczność i jej stosunek do muzyki naprzykład wokalne. Stopień najniższy to reagowanie na słowa, na gatunek głosu. Byle głos był „ładny” — co się śpiewa, lub jak śpiewa to obojętne. Drugi stopień, a więc wyższy, reaguje na rodzaj kompozycji i nie zadowala się byle czem. Inny zwraca uwagę na wykonanie i rodzaj kompozycji. Jest to ten najwyższy typ słuchacza. Niestety, tych ostatnich jest jeszcze mało! A mimo to Polacy są muzykalni. Jakże objaśnić te dwie pozorne sprzeczności? -- Tłumaczeniem prostem, niezbyt milem dla nas tj. brakiem kultury estetycznej. Bo być muzykalnym, a mieć potrzeby estetyczne to są dwa pojęcia. Dużo ludzi reaguje na muzykę, a mało na prawdziwą sztukę muzyczną. Nie rzekoma „niemuzykalność” lecz brak kultury muzycznej, są powodem tego, że stroni się od potrzeb estetycznych. Nie pomagają też do rozwoju ciężkie warunki materialne, w jakich znalazła się



inteligencja, ani muzyczne kształcenie nie rozwiąże kwestji, skoro naród się nie rozwinie, i dusza nie stanie się na piękno wrażliwa. Sztuka muzyczna to zmaterializowanie dźwiękowe najwyższych pierwiastków duchowych jednostki twórczej; estetyczna kultura, to stan duchowy i umysłowy słuchacza, dający możność wchłaniania w siebie piękna i siły duchowej

— Tak jak nad wyrobieniem twórczych zdolności winni pracować kompozytorowie, tak samo nad rozwinięciem wrodzonej muzykalności powinien pracować naród. Stworzenie podobnej atmosfery będzie zależało w wysokim stopniu nietylko od jakości szkół muzycznych, ale również od ogólnego wychowania szkolnego, które obok uwzględnienia nauk ścisłych winno' będzie dbać o zaspokojenie potrzeb estetycznych następnie od jakości koncertów i przedstawień, a wreszcie od pism tak codziennych, jak muzycznych.

Kazimierz Stawowy

---

## Serenada.

*Zimowy wicher pędzi za oknem,  
Tętni telefon, tańczy antena...  
Po ścianach pokoju powodzę wzrokiem  
I szukam — choć nikogo tu niema.*

*Przekręcą kontakt — ciemń mnie nakrywa;  
Głęboko zapadam w fotel skórzany —  
Skróń na nieznaną piersi spoczywa  
I rytmów słucham jakichś kochanych.*

*Gdy noc za oknem i kir tu przy mnie  
W duszy mam spokój — choć wiatr wciąż szumi,  
Mam ciepło — choć w szyby tło patrzę zimne.*

*Na serca struny nakładam tłumnik,  
Smyczkiem wspomnienia w struny zabrząknę,  
I myśl w strofy chwytam szybko, skrzetnie —*

Józef Szczbulewski

---

## W pociągu — błyskawicy.

Zaledwie lux-torpeda przejechała przez most na Warcie, z świstem kół po szynach ruszyła w zawrotnem tempie. Środa — Jarocin — Pleszew — mignęły tylko światłami semaforów lamp na zwrotnicach. U sterów stalowego smoka czuwał spokojnie kierownik Józef Kamiński. Był to młody mężczyzna o pięknych rysach twarzy i dużych czarnych oczach. Skórzana kominiarka kryła krótko strzyżoną czuprynę. Z ręką na hamulcu śledził bieg światła reflektorów i wzrok od czasu do czasu rzucał na tablicę pokładową, gdzie między innymi był licznik szybkości. Co chwila włączał hamulec, zwalniając tempo na serpentynach toru.

Zgrzytnęły dwukrotnie zwrotnice Bronowa i Biniewa. Siedzący przy kierownicy westchnął. — Od Ostrowa poprowadzisz ty — oznajmiał sąsiadowi, wpatrzony w przestrzeń — ja zastąpię Koralewskiego, a on ciebie...

Po ostatnim zakręcie zdala zabłysło światelko rosnące z każdą chwilą. Lux-torpeda pędziła ku stacji. Lekko włączone hamulce zwolniły bieg torpedy. Wskazówka szybkościomierza cofała się coraz więcej. Wagon wyprysnął z lasu, zbliżając się do łuny światel dworcowych. Zgrzytnęły koła na zwrotnicach i nagle hamulce uchwyciły je w kleszcze. Lux-torpeda stanęła na peronie. Z wnętrza wysunęło się kilka postaci. Kilka osób pospiesznie pakowało walizy i wchodziło do wnętrza torpedy, dyszącej od gazów spalinyowych. Ostatnie przygotowania; trzasnęły drzwi kabiny. Ręka dyżurnego ruchu wzniosła latarkę do góry. Odjazd. Zwolna zaczęły się toczyć koła i dudnić na spojeniach szyn.. Lux-torpeda nabierała rozpędu...

Kamiński wysunął się z kabiny sterowej. Wyprostował się lekko i spojrzał na pasażerów. Byli to przeważnie, sądząc z fizjognomji, kupcy. Nagle uczuł, że ktoś na niego patrzy. Dyskretnie rzucił okiem w tę stronę. Na wygodnym fotelu spoczywała piękna pani. Zgrabna suknia nadawała jej jeszcze więcej uroku. Machinalnie przeszedł koło jej fotelu, kierując się na koniec wagonu. Wszedł do kabiny telefonicznej, w której drzemał dyżurny. Zaskoczony zerwał się nagle, ale uspokojony uśmiechem kolegi, przeciągnął się i ziewnął.

- Choroba, nie dasz nawet się zdrzemnąć.
- Śpij, bracie, śpij... — uśmiechnął się Kamiński.
- Ilu dziś pasażerów wieziemy?...

— Prawie wszystkie miejsca zajęte, tylko zdaje się dwa fotele są puste... ale trzeba iść do pasażerów...

— No i pasażerek — zaśmiał się telefonista i lekko wypychał Kamińskiego.

— Dobranoc — zaśmiał się ten, wychodząc.

Przed drzwiami przystanął na chwilę, potem zaczął iść ku przodowi torpedy. Nagle uczył lekkie dotknięcie ręki i usłyszał głos kobiecy: Przepraszam... Wejrzał na lewo. Piękna pasażerka z miłym uśmiechem patrzyła na niego.

— Proszę pana, o której godzinie będziemy w Krakowie?...

— O szóstej dwadzieścia... — skłonił się i chciał odejść. Ale pasażerka ruchem ręki zapraszała go do zajęcia miejsca w jednym z pustych foteli. Kamiński nie chciał.

— Przepraszam, ja jestem tylko na usługi pasażerów...

— A jeżeli oni sobie tego życzą?... — zapytała z filuternym uśmiechem. Nie mógł się oprzeć. Siadł i wkrótce rozmawiali jak starzy znajomi. Czas szybko mijał... Nagle ramienia jego ktoś dotknął. Obejrzał się. Telefonista dawał mu jakieś znaki.

— Przepraszam, wzywają mnie — ocknął się i podszedł ku telefoniście. Ten pociągnął go do kabiny. — Słuchaj — zaczął — telefonowali z Warszawy, czy nie ma w pociągu jakiej pięknej pani, blondynki, o niebieskich oczach, włosy długie, splecione w warkocze...

— Czy niema?.. — podskoczył zagadnięty — ależ jest. To ta pasażerka, z którą właśnie rozmawiałem...

— A więc — przerwał kolega — jest ona szpiegiem,... ucieka z tajnymi dokumentami wojskowymi.

— Ona szpiegiem?!... — to nie mogło się pomieścić w głowie Kamińskiego. Taka miła kobieta...

— Trudno — zdecydował — telefonuj do Krakowa po policję, za pół godziny tam będziemy..

W kilka dni później Kamiński ze samego Ministerstwa Kom. otrzymał pochwałę „za wybitne zasługi." Równocześnie podniesiono mu kategorię o jeden stopień...

Owczarek Edmund kl. VIa.

# Jedziemy do Abisynji.

— Hallo! Hallo! Czy pan Błagierowicz?

— Tak, tu redaktor....

....Pojedzie pan, panie Błagierowicz?

....Co, pan mówi, że pan dopłacać do podróży nie będzie?

Ależ nie, dostanie pan. — Ile? Około trzech tysięcy.... Więc pan jedzie?... Pan się pyta gdzie? Do Abisynji!... No, nareszcie się pan zgodził!... Tu redaktor Bujchulewicz odłożył z triumfem słuchawkę. — Zobaczycie jaka to będzie sensacja, kiedy konkurencyjny „Kurjerek” przeczyta:

— Dziennik „Prawdziwe Wiadomości” w trosce o czytelników wysłał do Abisynji na teren działań wojennych znanego reportera pana Błagierowicza. Już za tydzień spodziewamy się wiadomości z placu boju od naszego korespondenta.”

Tymczasem Błagierowicz szalał z radości. Chciał nawet uświetnić to wydarzenie wypiciem czegoś (w tem miejscu wyciągnął szyję i z gracją uderzył się w nią paluszkami) Na szczęście przypomniał sobie, że jeszcze oczekiwanych trzech tysięcy nie dostał i wogóle... zaczął się poważnie zastanawiać nad wyjazdem.

Podróż... dobrze, ale to okrętem,.... a na okręcie choroba morska i inne nieprzyjemności, przyczem Abisyńczycy mogą okręt storpedować gdzieś pod Gdynią i co będzie? A wreszcie z tymi Włochami... każą drogi budować, albo inne rzeczy... Po nich wszystkiego się można spodziewać!..

A Abisyńczycy utną mi głowę toporem (brrrr), jak niedawno zrobili dwom lotnikom... a lwy, szakale... Panu Błagierowiczowi zrobiło się słabo.

...Nie, nie pojedę!,... Z drugiej strony... trzy tysiące złotych.... a honorarjum od wiersza (trzeba zażądać od wyrazu). Na wspomnienie honorarjum pan Błagierowicz stwierdził stanowczo: „Oczywiście, że pojedę.”

Natychmiast taksówką pojechał do redakcji. Miał minę hrabiego i pogardliwie spojrział na szofera, gdy ten przy rachunku zarządał złotówkę więcej.

W redakcji niespodziewanie szybko dostał trzy tysiące złotych (w gotówce! Skądże redakcja „Prawdziwych wiadomości”, organu stronnictwa „Wzajemnej Adoracji” to wzięła?)



Oczywiście Bujchulewicz zażądał drobnostki... pokwitowanie na 3000 zł. i zobowiązania pisemnego na wyjazd do Abisynji. Pierwsze życzenie Błagierowicz wypełnił bez wahania. Lecz drugie... pióro było złe, atrament gęsty, ręka nerwowo się trzęsła. — Może panu wyjazd nie odpowiada? W takim razie wyślemy pana Kaczkę... — Ależ nie, wyjadę napewno i pan Błagierowicz w obawie utraty 3000 zł. szybko i pewnie podpisał zobowiązanie. W domu dręczyły go wyrzuty sumienia i strach przed czymś nieznanym, a tak strasznie. Dlatego czem prędzej uciekł z mieszkania i błakał się po mieście, szukając pocieszyciela. Długo chodził ulicami miasta, a nie spotkawszy nikogo, postanowił poetycznie mówiąc „przeciąć pasmo swego życia” lecz przedtem zużytkować 3000 zł. Skierował się do baru „Pod Piejącym Kogutem” a gdy.... stanął przed lokalem otworzył usta ze zdumienia, patrzy..... blaszanny kogut znikł, napis też, zato jest nowy szyld. „Bar Abisynja.” Bez wahania Błagierowicz wszedł do wnętrza, które się wcale nie zmieniło. Były tam dawne stoliki z nadtłuczonymi brzegami, dawny kelner z lysą głową wdzięcznie się uśmiechał, na „kredensie” stały rzędami dawne kieliszki. Na tak poetycki widok Błagierowicza porwało natchnienie i na skrzydłach wyobraźni unióś się do Abisynji. Nerwowo pochwycił pióro i napisał:

„Pośród huku armat i warkotu silników” pierwsza korespondencja własnego korespondenta „Prawdziwych Wiadomości.”

„Jestem od godziny na polu bitwy. Tropikalny hełm korkowy zamieniłem na stalowy hełm bojowy i siedząc w leju od pocisku armatniego piszę swe wróżenia z pola bitwy. Oddziały Rasa Grandy, z którymi przyjechałem przed godziną z Addis-Abebbhy, od razu po wyjściu z pociągu weszły w bój. Ze strony włoskiej pada na nas grad pocisków artyleryjskich oraz roje kul z karabinów maszynowych. Pod brawurowym atakiem świetnie wyszkolonych oddziałów Rasa Grandy piechota włoska cofnęła się ze swych stanowisk. Na sąsiednich pozycjach Abisyńczyków prześladuje pech — Pochodzi to stąd, że ja jako jedyny Europejczyk na przestrzeni 50-ciu km. frontu, rasowi Grandzie mogę jedynie służyć bezpośrednio swemi cennymi wskazówkami. W tej chwili Włosi wprowadzają do akcji samoloty. Obok mnie ze strachem w oczach Abisyńczyk manipuluje przy karabinie maszynowym, który nie strzela. Porywam karabin, jednym ruchem ręki usuwam zacięcie i pierwszemu z brzegu samolotowi pakuje nieomylnie serję w motor. Samolot jest zmuszony do lądowania. Lotnicy skaczą ze spadochronami. Inne

samoloty oddalają się w szybkim tempie. Artylerja wycofuje się pod osłoną czołgów. Dzięki mej radzie ras Granda fortem zdobywa dwa czołgi. Zwycięstwo!!!...

Na pobojowisku pana Błagierowicza pozostały cztery butelki i szkła kieliszkowe. On zaś ambulansiem Czerwonego krzyża został odwieziony do domu. Na drugi dzień ze satysfakcją przeczytał: „Sensacja! Pierwsze wiadomości z pola bitwy”. Cenne korespondencje pana Błagierowicza.

Odtąd codziennie pan Błagierowicz incognito wyjeżdżał do „Abisynji” i korespondencję wysyłał pocztą. Jedyną jego troską były starania o abisyńskie znaczki pocztowe i zachowanie swego incognito w rodzinnem mieście.

„Mars.”

## Koniec.

(Wyjątek z „Wizji latarnika”)

... Dantejski orkan wstrząsa oceanem,  
Pękają dna mórz i z hukiem  
Tłoczy się żywioł w rozerwań głęb;  
Wulkan rozpruwa płynną cieczy ścianę,  
Podmorskie góry kołyszą się, drżą,  
A z łona wód wytryska fontanna płomieni  
I wrze lawa w słonem objęciu..

Zszarpane chmury topią się w głębi,  
Sto huraganów wuje, się kłębi,  
Ogromny przypyływ!  
Ocean się wzdyma, pęcznieje, urasta,  
Bałwan się rwie, jak ląd,  
Pochłania siola, druzgoce miasta —  
Wspieniony, zwycięski prąd!

Gdzieś z wyżyn dźwięcznych trąb  
Straszliwa krzyczy fanfara...  
Archaniół płomienny oznajmia kres  
Skończenia...  
Dygoce ziemia,  
Gasną gór szczyty!

Z odwiecznej biegu swojej orbity  
Zrywa się... księżyc szalony —  
I wali się w ocean wichrowym łukiem!!  
Pękają odmęty  
I fala się wzdyma wysoka milę,  
Genjalna mocą niszczenia...  
Huk, szum, pędu chwile...  
Ha! Ziemia!  
I rzuca się na Amerykę!!

Kołyszą się drapacze chmur,  
Sto piętr się wali w gruz,  
Dygocą świątynie, cały ludzki twór,  
Zniesione ważne, graniczne słupy,  
Krew odmęt plami, wirują trupy,  
A fala pędzi wściekła po górach...  
Niema już życia — przepadła kultura.

Afryka znikła, niema Sahary,  
Zdławione sfinksy i piramidy,  
Fala Himalaje chwyta za bary..  
Zginęli biali, murzyni, żydy,  
Przepadł na wieczność ludzkości szczep.

Pod morza stopy  
Kraje Europy —  
Ha, cały świat!!

Jeszcze o! jest  
Mount Everest!  
Chwieje się — padł —

Józef Szczublewski

## Feljeton.

Jeden z moich kolegów bardzo mnie prosił, abym w jakikolwiek bądź sposób uwiecznił jego imię na łamach „Promienia”. Stosując się do jego życzenia, chciałbym coś

o nim powiedzieć: Zwie się go powszechnie „Bułą”. Ma on zdolności wszelkiego rodzaju rozwinięte tak dalece że czwórki dostaje tylko dzięki temu, że go jeszcze profesoremie nie poznali (ale go poznają).

Pod względem fizycznym jest także bardzo rozwinięty i tylko dlatego nie pojechał jeszcze na Olimpiadę, że nie zna drogi do Garmisch-Partenkirchen.

W swej rodzinnej wiosce (Sieroszewice) prowadzi życie sielankowe. Tryb tego życia próbuje zaprowadzić także w Ostrowie. Dotychczas mu się to jednak nie udaje. Dlaczego?... W każdym razie jest to młodzieniec eximiae pulchritudinis.

Oto i verba veritatis.

Kolega Kubuś imieniem Medor skarżył mi się na niesprawiedliwość profesora polskiego. Podam tu w skróceniu zdarzenie, które skłoniło go do tego orzeczenia, abyście mogli go pożałować i powiedzieć; „Ma rację”.

Prof.: „Kubuś opisze mi obraz Stryjeńskiej p. t. Boże Narodzenie.”

Kubuś: „Na pierwszy rzut oka widzimy środkową grupę złożoną z kilku osób. Z lewej i z prawej strony widzimy kolorowe przedmioty, oświetlenie trochę nie tego... Ogółem obraz ma kontrasty bardzo kolorowe”...

No i proszę Was dostał „cztery”.

Jestże to sprawiedliwość?

...Niejaki „Kaktus”, człowieczek o bladej twarzy i szaro-bladym kołnierzyku (twierdzi on, że taki kołnierzyk się nie brudzi. Bo rzeczywiście: „W pełne nie dolejesz”) oraz o bardzo wielkiem sercu (ach! Żebyś Ty go, czytelniku, widział w lecie na basenie), jest troszeczkę nieszczęśliwy: Zamłodu uderzono go zbyt silnie w plecy, czy w szyję i przerwało mu się jedno ze ścięgien trzymających język. Ów kolega wstąpił obecnie do kółka Repetentów, którego cele i uczynki bardzo są podkreślone przez profesorów (w dziennikach).

— Nie można się dziwić temu czynowi, bo: (tu znowu sprawdza się znane polskie przysłowie): „Natura ciągnie wilka do lasu”.

Także zainteresowanie śpiewem istnieje u nas nienajgorsze. Dowodem tego jest fakt, że w naszej klasie powstał chór złożony z dwóch członków. Pierwszym z nich jest komiczny śpiewak znany pod imieniem „Malarz”. Nazwę tę zawdzięcza on swojemu talentowi rysownicemu, który rozwija się u niego narówni z tym pierwszym. Po-



między innymi narysował on także obraz p. t. „Romans pierwszych ludzi”, którego ze względu na drażliwy temat, nie wystawia na widok publiczny (szczególnie swych sióstr).

Drugim członkiem jest chłopak chudy, wzrostu średniego. Posiada on skalę głosu tak rozległą, że niektórych tonów nie jest w stanie opanować podczas śpiewu (dobrze jest, nie być wtenczas w pobliżu, bo można stracić czułość swoich narządów słuchu.) Raz nawet, gdy pod oknami buduaru wybranki swego serca odśpiewywał „Arję uwielbienia” to jej mamusia, (która właśnie kręciła mięso w maszynce) poszła po oliwiarkę i nalała oliwy w maszynkę. Dopiero gdy to nie pomagało, otworzyła okno i widząc tam wielbiiciela swej córeczki (która była piękna jak Afrodyta na rysunku „Malarza”), wylała mu resztę oliwy na głowę. To rzeczywiście pomogło, bo gdy wróciła do maszynki, ta już nie piszczała...

Nakoniec chciałbym jeszcze powiedzieć, że jednak talent owego kolegi, który niegdyś odgrywał Frankensteina, nie zaginał. Owszem, rozwinął się, jakkolwiek w innym coś niecoś kierunku. Od kilku bowiem tygodni uprawia taniec i to ze zręcznością akrobaty..(?) (Jeśli nie wierzycie, to za-  
tańczcie z nim. Radzę Wam jednak wziąć trzewiki — takie do hockeja).

Treningi swoje odbywa on, gdzie się da, to też władze szkolne powoli zaczynają rozumieć powody odpadania tynku ze sufitów niektórych klas i korytarzy.

Do zobaczenia.

„Addis-Adela”

---

## Droga do farybki

Ludwik Lessen Fabrikgang

*Stąka coś w takcie, powłóczy nogami  
rankiem o wczesnej godzinie,  
idą po dwóch, a także trójkami  
w trudzie, co nigdy nie minie.*

*Ciągną kobiety, ciągnie i pleć męska,  
kroczą młodzieńcy i starsi,*

*stąpają wszyscy tak twardo i ciężko,  
Podczas gdy mgła z mrozem gwarzy  
We mgle się sunie milcząca gromada,  
Lecz plecy każdego są krzywe.  
Włos im pod wiatrem na czoło spada  
I cichną za kroki nieżywe.*

Zwyk

Porównał z oryginałem Prof. dr. Jachimek

## Poczekaj końca.

**S**tał blady i obojętny. Nisko, pod jego stopami leżała czarna, ponura otchłań wodna. Czerwona tarcza słońca, idąc na nocny spoczynek, wysyłała ostatnie krwawe promienie na lasy i pola oraz na ciemną wodę, zapalając w niej raz po raz purpurowe, migotliwe błyski. Lekki wiaterek muskał go po twarzy, śpiewając cichutką jakby pożegnalną piosenkę, Niektóre ptaszki latały jeszcze dokoła, nucąc smętne, żałosne melodie. — Od wschodu zbliżała się ciemna noc.

Jan stał najpierw blady, niepewny, potem nagle wyprostował się zdecydowany. Jeszcze raz objął wzrokiem lasy i pola i ciemniejące niebo, a potem, zrobiwszy znak Krzyża Świętego na czole... rzucił się w czarną otchłań...

Woda, uderzona nagle ludzkim ciałem rozstąpiła się na krótką chwilę, aby zaraz napowrót swoje piekielne sklepienia zawrzeć nad lichem ludzkim stworzeniem... na zawsze...

Złe fale wnet się uspokoiły. Słońce już schowało swą tarczę za czarną wstęgę lasów, noc zapadała. A litościwy wietrzyk śpiewał pieśń płacziwą, pieśń po Janie...

...który po drugiej stronie stawu (było to bowiem „Zacisze”) wyszedł z wody, otrząsnął się, a potem poszedł się ubrać do kabiny.

Ba, bo to był znany nurek, ten Janek!

„Addis-Adela”

### Kącik regionalny.

Prowadzi Sekcja Regionalna Kółka Polon. im. H. Sienkiewicza  
pod red. M. Duczmała z kl. II b.

## Kościółek-ruina.

Niedaleko, bo około dwa kilometry na północ od Raszkowa znajduje się kościółek-ruina. Był to dawny skrzebowski kościół parafialny. Wygląd

ma ponury, jakby pamiętał całe swe dzieje. Grube poszczerbione ściany murowane są z nieociosanego kamienia a następnie tynkowane. Na nich widzimy całą moc nazwisk wrytych przez lud. W ścianach znajduje się kilka otworów. (Można przypuszczać, że były to okna.) Ruiny mają około 6 m. długości i szerokości a 5 m wysokości. Wchodziło się do kościoła, jak można wywnioskować od strony zachodniej, gdyż inne nie mają otworów, mogących być dawniej drzwiami. Ściany zachodniej wcale niema. Od strony wschodniej widzimy części zapadłych sklepów znajdujących się pod kościołem. Cały kościółek wygląda jakby lada chwila miał się rozpaść, ale stoi jeszcze mocno. Stylu rozpoznać nie można. Znajduje się on na małym wzgórzu, porośniętym krzakami niedaleko przepływającego tu Ołoboku. Kościółek ten króluje nad okolicznymi polami i łąkami. Dokoła ciągnie się szereg długich i dość wysokich wałów, porośniętych trawą. Są to dawne okopy szwedzkie. Jak głosi legenda, Szwedzi, którzy w połowie XVII w. zalali całą Polskę, częściowo zburzyli i ograbili także ten kościółek. Chwilowo odprawiali się nabożeństwa w zniszczonym kościółku, ale następnie wybudowano nową świątynię. W uroczystej procesji przewieziono w pięknym powozie obraz Matki Boskiej i umieszczono w nowo wybudowanym kościele.

Następnego dnia ujrzał przerażony lud z kapłanem, że obrazu w kościele niema. Obraz znajdował się w zburzonym kościółku na dawnym miejscu. Uroczyście przewieziono obraz znów przeniosł się w cudowny sposób na dawne miejsce. Zrozpaczony lud nie wiedział, co począć, tylko się modlił. Trzeci raz przewieziono obraz Matki Boskiej na wozie z mierzwą, który obok przejeżdżał. (Dlaczego tak uczyniono i kto był tego powodem, nie wiem.) Od tego czasu obraz pozostał na nowym miejscu. Jest to cudowny obraz, gdyż jak oświadczył dawny proboszcz skrzebowski, Matka Boska znajdująca się obecnie w głównym oltarzu dokonała kilka cudów. Obecnie lud często w nocy widzi procesje obchodzące dokoła świątynię oraz światełka, które lud nazywa „świecznikami”. Lud twierdzi, że taki „świecznik” może oślepić człowieka znajdującego się w pobliżu, i jak się to mówi u nas „wypalić oczy”. Jak już wyżej wspomniałem całe mury roją się od wrytych nazwisk. Według przepowiedni ludowych, przed wyrzyciem nazwiska trzeba odmówić Ojcie nasz i Zdrowaś Marjo. Przebywając nawet w dzień w pobliżu kościółka-ruiny, czujemy się jakoś nieswojo, bo nie słychać śmiechu ptaków, a życie jakby zamarło, tylko cisza grobowa panuje dokoła. Wnocy zaś słychać głuche głosy puszczyków, które tu mają swą siedzibę.

Marjan Duczmal kl. II b.

## KĄCIK HARCERSKI

Red. M. Włosowicz (II H. Dąbrowskiego)

### Osobowość zastępowego i metodyka pracy w zastępie.

Przeglądając numery „Promienia,” a właściwie „Kącik harcerski,” musimy stwierdzić, że my harcerze bardzo mało zajmujemy się metodyką pracy w drużynie lub zastępie. Przeważnie znajdujemy w „Kąciku harcerskim” opisy wycieczek, obozów lub imprez, a rzadko artykuły o metody-

ce pracy, lub technice harcerskiej. Mógłby ktoś powiedzieć, że na ten temat jest dużo książek harcerskich, które napisali instruktorzy i z nich trzeba czerpać. Nie! Tak nie możemy sądzić. My harcerze powinniśmy sami wypowiedzieć się o tem i może te wskazówki, które my podamy, są lepiej dostosowane do naszego terenu i łatwiejsze do zrealizowania. My sami najlepiej wiemy, czego nam brak i jak moglibyśmy te braki nadrobić.

Piekącą sprawą, jak mi się wydaje, jest mianowanie dobrych zastępowych. Chcę tu dać kilka wskazówek, jakimi powinniśmy się kierować przy ich wyborze i jak mają oni poprowadzić pracę, aby w zastępie, czy drużynie utrzymać odpowiedni nastrój.

Zastępowy powinien mieć przedewszystkiem postawę.

Od postawy zastępowego zależy w dużej mierze wydajność zastępu. Zastępowy, który ją posiada, wyrobi w zastępie karność, a także będzie dobrym reprezentantem nazewnątrz. Dla członków w zastępie musi być starszym bratem. Członkowie wtenczas będą się odnosili do niego z zaufaniem i szacunkiem.

Zastępowy powinien im chętnie pomagać. Od tego też będzie zależał jego autorytet. W przewinieniach musi być on surowym i sprawiedliwym. Nie może mieć swoich ulubieńców. Do wszystkich musi się odnosić jednakowo. Zastępowego musi również cechować mądrość. Wiadomościami musi przewyższać członków swego zastępu. Powinien stale nad sobą pracować i powiększać swoją wiedzę.

Wogóle zastępowy powinien być duszą zastępu. Jeżeli tak on pojmie swoją funkcję, wtenczas w zastępie będzie odpowiedni nastrój. Wszyscy członkowie muszą wykonywać jednakową pracę. Zastępy młodsze powinny się oddawać robocie wielostronnej, starsze zaś mogą się poświęcić specjalizacji. Ważnym czynnikiem w zastępie są stopnie, gdyż one kształcą harcerzy ogólnie, sprawności zaś specjalizują. Zastępowy musi te prace kontrolować. Przed każdą zbiórką zastępowy musi się zastanowić nad jej celem. Na zbiórce trzeba dać chłopcu pewnego rodzaju przyjemność, możliwość wygadania i popisania się. Zbiórki zastępu powinny odbywać się raz w tygodniu. W harcówce 1 godz., a na powietrzu więcej.

Wielkie znaczenie w zastępie ma również omawianie i punktacja ćwiczeń. Materiał, o ile możliwości, powinien być przerobiony praktycznie. Jeżeli taki będzie zastępowy, któ-



ry w ten sposób poprowadzi pracę, to wtenczas zastęp spełni swoje zadanie. A więc do pracy!

Jan Szymczak

## Kto winien?

**P**adło u nas w klasie zdanie, że o harcerstwie nie warto (w szóstej klasie) mówić, ponieważ w tym wieku objawia się najmniejsze zainteresowanie i zrozumienie dla harcerstwa. Jako dowód podano bardzo liczne wystąpienia uczniów każdej klasy z szeregów harcerskich. Zgoda! Zainteresowania niema. A to dlaczego? Ażeby się tego dowiedzieć, powinniśmy właśnie dużo na ten temat mówić. Nie dość powinniśmy. Musimy mówić, musimy wyczuć przyczyny tego zła, musimy mu zapobiec. Spróbujmy więc zastanowić się, kto winien?

Czyżby założenia ideowe i metody organizacji? Nie, bo harcerstwo jest częścią ruchu, który niespełna cztery miliony dusz na świecie ogarnął, który potrafił samodzielnie tego dokonać. Odpowie więc niejeden, że chyba drużynowy, albo dana jednostka? Ja powiem obaj i dodam jeszcze trzeciego winowajcę a tym jest szkoła. Drużynowy winien jest, że nie potrafił podejść do indywidualności harcerza, że nie porwał go w ten wir życia harcerskiego, że dał mu za mało wyżycia się, że go nie wyrobił przez ten czas, w którym go miał w drużynie, tak dalece, żeby ten chłopiec sam potrafił docenić wartość ideałów harcerskich. Druhowie drużynowi i zastępowi, zróbcie rachunek, sami przed sobą ze swego postępowania. Ja wspomnę tylko o jednym grzechu. Mówimy, że „błękitna przestrzeń to nasz dom” a chyba tą „przestrzenią”, nie jest harcówka, czy podwórze gimnazjalne. Praca świetlicowa ma swoje wartości, ale nie daje ich nigdy tyle, co harce w polu, nie okaże, co jest bardzo ważne, takiego zadowolenia uczestnikom. Wiem, że niektórzy „harcerze” wstydzą się mundurków. (Czyżby przed koleżankami? Przekonajcie się sami, że chętniej chodzą w szarych strojach harcerki, niż w mundurkach szkolnych.) Znowu dowód, że ta jednostka nie wie, co to mundur. Kto winien? Wy, którzyście mieli go tego nauczyć. Nie kiwać więc bezradnie głową, tylko zło czem prędzej naprawić. Że są sposoby, sam się przekonałem, gdy przeprowadziłem ćwiczenie (p. „Amatorzy karabinów”), w którym stare chłopcy, ślęczący od 4-5, lat w stopniu młodzika i kombinując jak wy-

stąpić z harcerstwa, żeby ks. Prefekt o tem nie wiedział, poszli nie w pole, a na ulice, nie w mundurkach harcerskich a szkolnych, z laskami harcerskimi. Co prawda Skalmierzyce nie Ostrów, ale pragnę wam pokazać, że są możliwości naprawy zła. Zresztą nie sądzicie, że chcę specjalnie wam zarzucać coś. Na terenie bowiem gimnazjum utarł się, już taki rodzaj pracy, który następnie przechodził z tradycją, z roku na rok i przyrósł do niej. Nic więc dziwnego, żeście robili tak jak wasi poprzednicy, ale napewno przyznajecie mi, że robota jakoś nie „klapuje”, że trzeba coś naprawić. Rozumiemy się, co? A teraz następny z pan... Prrr! Następny winowajca. Tym jest jak powiedziałem, dana jednostka.

Cechą harcerstwa jest praca każdego z osobna i wszystkich razem. Jeśliś ty druhu czy „exdruhu” nie wyrobił się ideowo i technicznie (przyznasz chyba, że zastępowy i drużynowy wszystkiego robić nie mogą, że istnieje tak zwana praca nad sobą, która nikomu obcą być nie powinna) do tego stopnia, aby się czuć zupełnie dobrze wśród starszych i młodszych od siebie harcerzy, nic dziwnego, że byłeś nieraz w komicznej, albo przykrej sytuacji. Ale to jest tylko znakiem, żeś nie miał dobrej woli w harcerstwie, żeś do niego należał nie z pobudek wewnętrznych, tylko czysto zewnętrznych. Pomyśl tylko, tak szczerze po harcersku. Czyś dobrze lub źle pomyślał, powiem ci później. No, narzecie przechodzę do trzeciego winowajcy, szkoły. Napewno czekaliście tego z niecierpliwością, co? (Zawsze co uczeń, to uczeń!) Przedtem muszę jednak uzasadnić, dlaczego sądzę, że szkoła też jest winna. Porównajmy tylko robotę tego samego wieku na terenie pozaszkolnym i gimnazjalnym. Tam w ostatnim czasie rozrastają się drużyny i gromady St. H. a tu? Z dwóch drużyn akademickich w Poznaniu utworzono (dla dobra pracy) jedną. Dość znaczna różnica, co? Dalej na terenie szkół powszechnych harcerze są zwykle dobrymi uczniami a na terenie gimnazjalnym przeciwnie. Mamy więc jasny dowód, że jest na terenie gimnazjalnym coś, co psuje robotę. Mojem zdaniem tem czemś jest nastawienie nerwów na pracę „społeczną”. Źle mówię nastawienie! Nacisk. Każdy musi brać czynny udział w jakiejś organizacji. Skutek taki, że uczniowie przyjęli to, jakby od tego przedewszystkiem stopnie zależały. Pracują więc, gdzie się tylko da. Że zaś harcerstwo daje najszersze możliwości i ma bądź co bądź pewne przyjemne momenty, jest takich społeczników, którzy nie mają za złamanego szeląga dobrej woli i inicjatywy, w harcerstwie stosunkowo dużo. Taki człowiek zawsze jest wobec ideologii organizacji obojętny i jak tylko dojdzie do

wniośku, że ten a ten profesor już mu „szkodzić” nie może, wsiąka gdzieś i nigdy już nie wraca na „starą służbę”.

L. Zając,

---

## Przeprowadzamy zbiórkę zastępu.

(Schemat)

Zbiórka — bagatelka, może ktoś przypuszczać. Cóż w tem za trudność, zwołać chłopców, przerobić opracowany program i po godzinie trwającej pracy wygonić wszystkich do domu, a samemu z zadowoleniem zacierać ręce, że się skończyła.

A jakie było zainteresowanie chłopców na zbiórce? W jakim nastroju odbywała się ta praca? Jakie wrażenie odnieśli?

Kwestje wielkiej wagi, których pomijać nie można, a nad którymi zastanowić się trzeba.

Przedewszystkiem musi być różnorodność programu. Nie można się ograniczać np. do samych gawęd ideowych, które w nadmiarze nie będą zajmowały chłopca, przeważnie, będą go nudziły, a nawet odstręczały. Tak samo zbyt wielostronny charakter zbiórki powoduje dyletantyzm w pracy.

A więc, jak tą rzecz definitywnie pogodzić? Rzecz prosta. —

Zacynamy zbiórkę załatwieniem formalności (stwierdzenie obecności, podanie komunikatów R. D. i innych.)

Jeśli chłopcy mają miny skwaszone, podajemy projekt wesołej piosenki śpiewamy aby wywołać wesoły nastrój.

Jako trzeci punkt programu przeprowadzimy gawędę ideową. Nadesłano właśnie nowy numer pisma „Na tropie,” są ciekawe gawędy, nowiny, więc czytamy. Po przeczytaniu otwieramy dyskusję.

Po gawędzie przystępujemy do gier z elementem przygotowawczym do ćwiczeń technicznych, a następnie do gry lub zabawy o charakterze przyjemnościowym.

Nie można zapomnieć o zajęciu wolnem, jako ostatnim punkcie programu. Wtedy trzeba oczy mieć otwarte, bo jest możność zaobserwowania indywidualnych zainteresowań chłopców.

Żeby zbiórka odbyła się sprawnie, musi być przygotowana, wszystkie gry, ćwiczenia naprzód opracowane.

Program pracy musi być odpowiednio dostosowany do wieku i zainteresowań chłopców.

Ważnem jest także ogłaszanie wyników konkursu, o ile w zastępie przeprowadza się taki.

Należy zawsze zważać na to, aby zhiórka tryskała życiem i humorem harcerskim, oczywiście humor winien mieć zastosowanie tylko w pewnych granicach.

Większe, oczywiście, daje korzyści wycieczka zastępu, bo daje okazję do realizacji programu w szerszym zakresie, daje możność zastosowania praktycznie wiadomości, i jest sprawdzianem umiejętności chłopców.

Oszczędzajmy naszą izbę harcerską, a więcej korzystajmy z „harcówki” przyrody!

M. W.

### Kącik krytyczny.

- Kol. „Jarm. Kal:” Nowelka „Szyfrowane” .. w koszu! Całość stanowczo za długa. Temat zupełnie „oklepany.” Trzeba szukać tematów bardziej oryginalnych! Jest ich dosyć
- Kol. „W. M.” „Lekcja historii” — w koszu! Temat również zbyt „oklepany.”
- Kol. „Fr. Mr.” „Idzie luty” (naśladowane z K. Makuszyńskiego) zbyt mało oryginalne. W koszu!
- Kol. „Marych:” „Wilno.”(w koszu!) Temat znany i mało interesujący. Proszę wybierać sobie tematy bardziej do nas zbliżone, aktualne, mało znane...
- Kol. „Addis-Adella:” „Dramat.” Temat oklepany. Całość nieudolna. W koszu!
- Kol. „J. M.:” „Punktualność” (humoreska) w koszu! Brak zupełnie dowcipu. Nie udało się, ale nie trzeba się zrażać.
- Kol. „X:” Z artykułu Kolegi p. t. „Z zabawy karnawałowej klas „amarantowych,” nie skorzystamy. Wrażenia Kolegi są w tym wypadku naprawdę „oryginalne” i bardzo „czarne.” chociaż Kolega równocześnie przyznaje, że ogólnie biorąc zabawa się udała. Z tem, co Kolega pisze o zbytniej zarozumiałości niektórych uczestniczek zabawy, można zgodzić się wprawdzie w zupełności, ale są to rzeczy już tak dobrze znane i pospolite, że szkoda nawet na to papieru. Jeśli zaś istotnie „jakaś” koleżanka wyraziła się o wszystkich kolegach, którzy byli na



zabawie tak, jak Kolega pisze, to jest ona jedynie godną pożałowania... Zresztą takimi głupstwami nie warto się przejmować, Kolego!...

Kol. „J. Szt.:" „Marzenia” nieudolne. Temat „oklepany.” Nie powiodła się pierwsza próba. Proszę pisać częściej i więcej oryginalnie...

Kol. „O. K.:" Tłumaczenie dobre. Gry interesujące. Skorzystamy w następnym numerze.

Kol. „J. K.:" „Narciarz” w tece! Skorzystamy później.

Kol. „X.:" Z artykułu Kolegi p. t. „Uczył Marcin Marcina...” nie skorzystamy. O ile Kolega chciał stanąć w obronie kol. „Adina,” to należałoby ująć temat powyższy zupełnie inaczej, w formie zdrowej, racjonalnej dyskusji, nie zaś w formie polemiki...  
Redaktor Naczelny

## Komunikaty „Redakcji.”

Prosimy Kolegów, którzy piszą jakiegokolwiek artykuły do „Promienia,” żeby starali się o to, aby one także pod względem zewnętrznym odpowiadały potrzebom Redakcji.

Przedewszystkiem wszystkie, bez wyjątku, artykuły, winne być pisane atramentem, na kartkach czystych i całych, czytelnie i bez błędów ortograficznych; inaczej bowiem utrudnia nam to zupełnie niepotrzebnie pracę.

Poza tem, celem ułatwienia pracy zecerom, należy pisać na jednej tylko stronie kartek, zostawiając przytem także margines dla ewentualnych poprawek.

Artykułów nie odpowiadających powyższym wymaganiom Redakcji wogóle nie będziemy uwzględniali.

Termin nadsyłania artykułów upływa z dniem 20. każdego miesiąca. Przestrzeganie tego terminu przez Kolegów umożliwi nam regularne wydawanie pisemka.

Redaktor Naczelny.

## Zycie organizacyjne.

### „Kółko Literackie.”

17. II. 1936 r. odbyło się zebranie „Kółka Literackiego” o godz. 15-tej. Po zagajeniu przez kol. kierownika i sprawdzeniu obecności, kol. Ożegowski wygłosił odczyt p. t. „o Hejlonie”. Prelegent w krótkich słowach przedstawił historię grupy studentów krakowskich, których zadaniem było nastawić społeczeństwo niejako „frontem ku wsi”. Jako dowód ich pracy kol. prelegent odczytał kilka utworów najlepszych „hejlonistów”.

Drugim punktem zebrania była krytyka ostatniego numeru „Promienia”

Po wyczerpaniu całkowitemu tematu kol. kierownik J. Szczublewski zamknął zebranie trwające 1 godzinę.

Obecnych było 80 proc.

### Koło Nauk Społecznych.

Dnia 19 II. 36 r. o godz. 15,30 odbyło się zebranie Koła. Na zebranie to był przeznaczony referat kol. Jaroszewskiego p. t. „Psychologia grupy.” W referacie tym, dał nam kol. referent dobrą charakterystykę grupy i tłumu. Przytaczał nam także kol. Jaroszewski niektóre ciekawsze wyjątki z dzieł psychologicznych profesorów Le Bon i Krzywickiego. Nad referatem tym rozwinęła się dość żywa dyskusja.

W migawkach polityczno-społecznych poruszono sprawę „zamrożonych kapitałów w Niemczech, oraz sprawę uboju rytualnego.

Zebranie trwało prawie półtora godziny. Obecnych było 55 proc. członków, oraz kilku gości

### Sodalicja Marjańska.

27 lutego 1936 r. odbyło się zebranie Sodalicji Marjańskiej.

Zebranie rozpoczęte hasłem i modlitwą trwało 45 minut. Referat wygłosił kol. prezes Daniel Michalik. We wolnych głosach brało dość dużo sodalisów udział. Na końcu kol. prezes D. Michalik złożył życzenia w imieniu całej sodalicji, ks. Lechowi Ziemińskiemu, z okazji zbliżających się imenin. Na tem zakończono zebranie.

### Kółko Polonistyczne.

W obydwóch miesiącach w styczniu i lutym odbyło się 5 zebrań. Na jednym z nich obrano prezesem kółka kol. Duczmala z kl. II b. W sekcjach utworzonych w grudniu praca wre w całej pełni. „Sekcja żywego słowa” pracowała nad deklamacjami. Na akademji 1 lutego była wypowiedziana deklamacja zbiorowa „Polonez artyleryjski.” oraz dnia 15 lutego dwa wiersze jeden solowy a drugi zbiorowy. „Sekcja regionalna” została podzielona na poszczególne sekcje, a każda z nich opracowuje inną okolicę. W tym miesiącu ukaże się w „Promieniu” artykuł regionalny. Poza tem na zebraniach kółka zostały odczytane dwa referaty. W „Sekcji dziennikarskiej” został zmieniony prezes. Zamiast kol. Jeża jest kol. Fiksiński. Sekcja ta prowadzi bardzo dobrze kącik w „Promieniu”. Na zebraniach były wygłaszane żywe dzienniki. „Sekcja biblioteczna” utrzyma w porządek wydaje książki w bibliotece i przepisała nowe katalogi. „Sekcja referatowa” opracowała pięć referatów, które były odczytane na zebraniach „Kółka”. Ze zebranych przez skarbnika pieniędzy zakupiono dwa egzemplarze „Poradnika gramatycznego” Tak przedstawia się bilans pracy w „Kółku Polonistycznym” na wyżej wymienione miesiące.

---

**TREŚĆ:** Życzenie. W oczekiwaniu uroczystości gimnazjalnej. W 16 rocznicę odzyskania Morza. Młodzież a morze. Fragment wspomnień z powstania Wielkopolskiego w Ostrowie Wielkopolskim. Nasze dyskusje. Bunt!... Bunt!... Muzykalność a estetyczna kultura. Serenada. W pociągu — błyskawicy. Jedziemy do Abisynji. Koniec. Feljeton. Droga do fabryki. Poczekaj końca. Kościółek ruina. Kącik harcerski. Kącik krytyczny. Komunikaty Redakcji. Życie organizacyjne.

---

Członkami Drukarni Powozecznej J. Bąka i R. Górskiego  
w Ostrowie Wlkp., ul. Kaliska 31 a.

(Nakładem T. T. Z-u.)



Tylko dla ludzi o silnych nerwach!

Dnia 5-go kwietnia 1936 roku o godz. 18-tej  
W auli Państwowego Gimnazjum Żeńskiego  
zostanie odczytany

# ŻYWY DZIENNIK

Pismo redagowane przez TTZ.  
obu gimnazjum, zawiera działy:

Polityczno - społeczny

Kultury i sztuki

Krajoznawczy

Gospodarczy

Jeśli lubisz silne wrażenia,  
to przyjdź, a nie pożałujesz

za co gwarantują

T.T.Z. Gimn. Żeńskiego

T.T.Z. Gimn. Męskiego

UWAGA: Proszę zabrać ze sobą kilka  
chusteczek do obcierania łez,  
bowiem będzie... śmiech do  
łez.

Tylko dla ludzi o silnych nerwach!